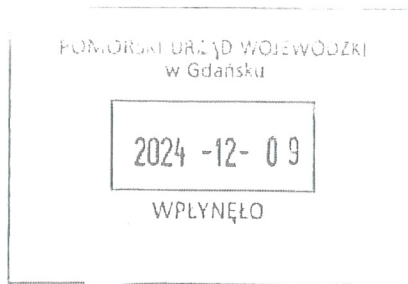




Data: 2024-12-09



Wojewoda Pomorski

Pani Beata Rutkiewicz

Szanowna Pani

W Państwa ręce przedkładamy pismo skierowane na ręce Premiera, w którym zwracamy się do Pana Premiera z apelem o podjęcie określonych działań. Przedstawiamy w nim stan naszej gospodarki z perspektywy tych ludzi, ludzi ciężko pracujących, starających się rozwijać naszą polską gospodarkę.

Pokazujemy z jakimi przeciwnościami i przeszkodami boryka się zwykły, mały rolnik przedsiębiorca, prowadząc w Polsce działalność gospodarczą w obecnej rzeczywistości (wojna na Ukrainie, wysoka inflacja, wysokie ceny prądu, gazu, węgla, paliw, walka z niedopracowanymi przepisami i inne).

Będzie nam bardzo miło jeżeli zechcą Państwo poświęcić chwilę czasu i zapoznać się z kolejnymi przedstawionymi przez nas ważnymi aspektami prowadzenia działalności gospodarczej przez rodzinne gospodarstwa rolne, mikro, małe, średnie przedsiębiorstwa.

W obecnej, niepewnej rzeczywistości system produkcji żywności jest zagrożony przez ekstremalną pogodę, szkodniki, epidemie, niestabilność polityczną i gospodarczą. Konflikt na Ukrainie dodatkowo pogarsza sytuację, gdyż zakłóca sytuację na rynkach globalnych żywności, paliwa i nawozów.

Podupada produkcja polskiej zdrowej żywności, brak polskiego surowca mięsnego, gdyż obecnie hodowla się nie opłaca. Coraz więcej gospodarstw rolnych z miesiąca na miesiąc bankrutuje. Polska została uzależniona od importu mięsa wieprzowego z Danii, Belgii, Holandii. Młode pokolenia nie chcą się tym zajmować, gdyż nie widzą w tym perspektyw, wolą wyjechać z kraju i szukać pracy gdzie indziej.

Potrzebne są skuteczne inicjatywy na poprawę produkcji żywności i nawozów, ulepszenie systemów żywnościowych, ułatwienie handlu i wspieranie zagrożonych gospodarstw domowych i producentów, gdyż w przeciwnym razie grozi nam głód.

Nieocenionym dla nas będzie, jeżeli nasze sugestie i wskazówki chociaż w ułamkowej części pomogą w podejmowaniu przyszłych, dalekosiężnych decyzji przy rozwijaniu, budowaniu i pomocy w polskim średnim biznesie.

Nie ma nic ważniejszego w dzisiejszych czasach niż wzajemny dialog, który jest platformą wymiany doświadczeń. Wzajemny dialog, którego dzisiaj bardzo brakuje...

***Kancelaria Prezesa Rady Ministrów
Premier Pan Donald Tusk
ul. Aleje Ujazdowskie 1/3
00-583 Warszawa***

Gdańsk, 29.11.2024 r.

Szanowny Panie Premierze

Zwracam się kolejny raz do Pana Premiera jako wieloletni działacz gospodarczy i mały przedsiębiorca z bardzo istotnymi na dzień dzisiejszy sprawami.

Sprawy, które ja i inni koledzy działacze społeczno-gospodarczy uważamy za istotne na dzień dzisiejszy są to:

1. Bardzo ważny priorytet – skupić się na uzbrojeniu wojska, armii, produkcja amunicji i sprzętu wojskowego, zlecana firmom polskim na terenie Polski. Na to muszą się znaleźć środki i uwaga Rządu powinna być teraz na tym skupiona.

2. Zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego, tzn. hasła „z pola na stół”.

Należy bezwzględnie wesprzeć polskie mikro i małe firmy produkujące zboża, warzywa, owoce, prowadzące hodowle zwierząt na mięso (białe, czerwone).

W końcowym efekcie ma to być przetwórstwo i pomoc, ułatwienie w sprzedaży tych wyrobów w sieci ze zdrową żywnością, czy też już istniejących sieciach lokalnych.

Są to podstawowe priorytety. Potrzeba jest wesprzeć te przedsiębiorstwa środkami z budżetu państwa oraz z Unii Europejskiej.

Na chwilę obecną system rozdziału środków jest wadliwy i chory.

Normalne mikro i małe polskie firmy nie otrzymają tych środków lub otrzymają je szczątkowo. Przy przyznawaniu tych środków, decydują mali pośrednicy, dobrze zorganizowani. Oni to przygotowują wszystkie dokumenty, które później opiniowane są przez banki, które następnie wydają z reguły negatywne decyzje.

Z reguły firmy mikro i małe, które naprawdę dofinansowania potrzebują, tego dofinansowania nie dostają. Najczęściej z dofinansowania korzystają i je otrzymują, duże firmy – tłuste koty które mają problemy finansowe. Obserwujemy od kilku lat jak ten system jest chory.

A tymczasem tu potrzeba szybkich ruchów, żeby powstały małe, nowoczesne przetwórnice i wypełniły luki po dużych sieciach, które w razie pierwszych oznak wojny wyjadą z Polski. Nie trzeba wyjaśniać, że ze względu na logistykę dostaw tylko małe firmy lokalne mogą uzupełnić lukę, która powstanie w związku z tak niepewną sytuacją polityczno-gospodarczą.

3. Należy zaprzestać hołubić tylko tym firmom średnim i dużym tzw. „tłustym kotom”, które spijają całą śmietanę i ratują swoje problemy finansowe dopłatami ze środków Unii Europejskiej.

4. Energetyka – nasze przemyslenia są proste: „to, co chodziło, niech chodzi”.

Nie należy robić gwałtownych ruchów i odcinać się kompletnie od węgla i gazu.

Należy równolegle wprowadzać:

- elektrownie wodne,
- panele słoneczne,
- wiatraki,
- pompy ciepła,
- biogazownie

a przede wszystkim postawić na rozwój energii atomowej.

Nieprawdą jest, że rolnictwo – małe rodzinne gospodarstwa rolne, niszczy planetę. To są bzdury zielonych i niebieskich.

Należy z tym zrobić porządek.

Europa jest dla Europejczyków. Nie możemy stracić swojej historii, państwowości, suwerenności.

5. Tak, jak dobry gospodarz, należy się skupić na tym, co jest naprawdę potrzebne tu i teraz.

Jest duża dziura w budżecie, dlatego nie stać nas aby sprostać

każdemu życzeniu różnych grup lobbingowych. Dlatego też te „mega projekty” należy odłożyć na potem.

6. Konieczne jest przeanalizowanie struktur i wyników finansowych dużych spółek skarbu państwa oraz fachowości ich menedżmentu, aby firmy te były prowadzone profesjonalnie, dawały uczciwy zysk dla kraju, a nie były „przechowalnią koleśków”.

Nadchodzą wybory prezydenckie i bardzo ważnym jest obecnie aby postulatów nie rzucać na wiatr bo wyborcy tego nie zapomną.

Sam osobiście zgłaszałem wiele postulatów dotyczących rolnictwa, które kierowałem przede wszystkim do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi i jak do tej pory, przez okres 3 lat, żaden z tych postulatów nie został chociażby częściowo wdrożony.

Podkreślam, że mikro i małe firmy w Polsce to min. 8 -10 mln zatrudnionych pracowników.

Bez pomocy Państwa w tworzeniu nowoczesnych, małych, lokalnych przetwórci i polskich, małych sieci ze zdrową żywnością, będziemy narażeni na głód w razie wybuchu wojny i ucieczki dużych sieci zachodnich z Polski.

Na chwilę obecną naród polski nie czuje problemów, przyzwyczaił się do wojny na wschodniej granicy. A Putin jest coraz bliżej naszych granic.

Jest Pan, Panie Premierze, wybitnym politykiem, mężem stanu, dlatego też prosimy aby ujęte powyżej postulaty Pan twardo wyegzekwował od Rządu i Unii Europejskiej.

Postarajmy się udrożyć wszystkie możliwe kanały dystrybucji, aby ci mikro i mali producenci – „z pola na stół” , poprzez przetwórstwo, mogli zapewnić nam wszystkim w tych bardzo trudnych obecnych czasach, zdrową żywność. To ona, oprócz broni, będzie decydować o samopoczuciu i psychice całego narodu.

Pamiętajmy, że tu chodzi również o bezpieczeństwo nasze i naszych granic !

„Nie pytajmy co może dla nas zrobić ojczyzna. Pytajmy co my możemy dla niej uczynić”

„Prawdziwy patriotyzm nie tylko polega na tym, ażeby kochać jakąś idealną ojczyznę, ale ażeby kochać, badać i pracować dla realnych składników tej ojczyzny, którymi są ziemia, społeczeństwo, ludzie i wszelkie ich bogactwa”.

Do wiadomości:

1. Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Pan **Czesław Siekierski**.
2. Ministerstwo Finansów, Minister Finansów Pan **Andrzej Domański**.
3. Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, Minister Pani **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz**.
4. Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Pan **Krzysztof Paszyk**.
5. Europoseł **Janusz Lewandowski**.
6. Poseł Platformy Obywatelskiej Pan **Kazimierz Plocke**.
7. Senator RP Pan **Kazimierz Kleina**.
8. Senator IV, V, VI, VII i VIII Kadencji, Minister Edukacji Narodowej w rządzie Jerzego Buzka, były Reprezentant Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy **prof. dr hab. inż. Pan Edmund Wittbrodt**.
9. Marszałek Województwa Pomorskiego Pan **Mieczysław Struk**.
10. Wojewoda Pomorski, Pani **Beata Rutkiewicz**.
11. Prezydent Miasta Gdańska, Pani **Aleksandra Dulikiewicz**.
12. Pracodawcy Pomorza, Prezydent Pan dr **Zbigniew Canowiecki**.

Do wiadomości:

1. Dyrektor TVP 3 Gdańsk pan **Marek Wałuszko**.
2. Burmistrz Kościerzyny Pan **Dawid Jereczek**.
3. Starosta Kościerski Pan **Grzegorz Zabrocki**.
4. Wójt Gminy Kościerzyna Pan **Grzegorz Piechowski**.
5. Wójt Gminy Karsin Pan **Roman Brunke**
6. Dyrektor Izby Administracji Skarbowej w Gdańsku Pan **Czesław Kalinowski**.
7. Dyrektor Oddziału ARiMR w Gdyni Pan **Andrzej Styn**.
8. Dyrektor Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu Pan **Aleksander Mach**.
9. Dyrektor Departamentu Środowiska i Rolnictwa w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego Pan **Krzysztof Pałkowski**.
10. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.
11. Burmistrz Skarszew Pan **Jacek Pauli**.
12. Związek Gmin Pomorskich Dyrektor **Bogdan Dombrowski**.

Prof. Piotr Nowak: polskie rolnictwo umiera. To zagraża nam wszystkim

18.11.2024

– Bzdurą jest mówienie, że produkcja żywności będzie regulowana przez rynek. Jeżeli ktoś tak twierdzi, to znaczy, że nie rozumie tej sprawy. Ona w idealnych sytuacjach może się poddawać procesom rynkowym i rynek jest tutaj pożądanym. Ale jednocześnie powinna być kontrolowana i obserwowana przez pryzmat interesów państwa. W przypadku żywności rynek jest ułomny – mówi profesor Piotr Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Panie Profesorze. Jak dzisiaj ma się polska wieś?

Rolnictwo, w tradycyjnym sensie, umiera. Widać to było w ubiegłorocznej fali strajków, które ja nazywam egzystencjalnymi. To była walka o przeżycie. Te strajki nie były walką jakichś grup o swoje interesy. To jest walka o życie ludzi, którzy może będą musieli pożegnać się z zawodem, który jest treścią ich życia.

Ilu ludzi żyje w Polsce z rolnictwa?

Na wsi mieszka 40 procent Polaków.

Ale życie na wsi od dawna nie oznacza bycia rolnikiem?

Nie oznacza.

Profesor Piotr Nowak.

„W trzech na cztery gospodarstwa wiejskie nie ma rolników”

A jednak w społecznej świadomości jedno bywa utożsamiane z drugim.

Osób, które czerpią jakiegokolwiek dochody z rolnictwa jest na wsi około 10 procent. W Polsce w 2021 r. było niecałe 10 procent gospodarstw domowych z użytkownikiem gospodarstwa rolnego, a na wsi takich gospodarstw domowych jest 24 procent. To znaczy, że w trzech na cztery wiejskie gospodarstwa domowe nie ma rolników.

Czyli mówiąc o rolnikach, rozmawiamy o około 10 procentach Polaków?

Tak. To jest kategoria, do której zalicza się te gospodarstwa domowe, w których choć jednak osoba ma dochody z produkcji żywności. W rzeczywistości mówimy o mniejszej grupie. Większość ludzi zajmujących się wsią jest zgodna, że mamy do 300 tysięcy gospodarstw, które przynoszą dochód pozwalający na godziwe życie. Reszta to różne kombinacje form zarabiania.

Rzeczywiście w statystykach jest ich dużo więcej.

Okolo 1,3 miliona, ponieważ tyle ludzi bierze dopłaty bezpośrednie. Tylko jednocześnie, jak się jedzie na wieś, to można trafić na taką, gdzie nikt się już nie zajmuje produkcją żywności. W wielu pozostało najwyżej kilka takich gospodarstw, choć kiedyś było ich nawet kilkaset.

Dlaczego rolników ubywa?

Jest kilka powodów, ale za najważniejszy uznałbym to, że opłacalność rolnictwa bardzo się pogarsza. Staliśmy się częścią globalnych łańcuchów dostaw, więc polski rolnik jest teraz elementem korporacyjnego łańcucha wartości i częścią dużego systemu produkcji. Jeżeli na przykład produkuje ziemniaki, to on w bardzo małym stopniu ma szansę sprzedać je bezpośrednio konsumentom. Oddaje je do przetwórstwa lub

pośrednikom, którzy najczęściej sprzedają je dalej globalnym korporacjom. A te w wielu krajach są jednocześnie właścicielami zakładów przetwórczych, sieci dystrybucji i sprzedaży żywności.

„Wszystko opłaca się tylko dużym”

Rolnik nie ma za wiele do powiedzenia w takiej relacji.

Weźmy przykład mleka. Jego produkcja uchodzi za dość stabilną i bezpieczną, bo nabiał jest ważną częścią diety niemal każdego Europejczyka i Polaka, a też sama hodowla jest stosunkowo mało ryzykowna jak na rolnictwo – na przykład nie zależy tak bardzo od pogody.

I teraz jest tak, że mamy świetne obory i jesteśmy jednymi z najnowocześniejszych i topowych producentów mleka w Europie, a nawet na świecie. Problem jest tylko z tym, co później dzieje się z tym mlekiem. Na rynku są właściwie trzy dominujące firmy, które skupują mleko i sprzedają je później w hipermarketach. Zdarzają się oczywiście lokalne mleczarnie, które mają swoją specyfikę i pozycje na lokalnych rynkach, ale w skali kraju nie są poważnymi graczami.

Dzisiaj jest tak, że do rolnika przyjeżdża cysterna, która zasysa mleko i wiezie do Poznania lub na Mazury, gdzie jest ono przetwarzane. To wielkoskalowa produkcja, która podlega daleko idącej ekonomizacji i optymalizacji. Przy czym – chcę to jasno powiedzieć – te mają swoje zalety, bo to nie jest tak, że jak mleko z Małopolski wylądowało w Tarnowie lub w Nowym Sączu, to magicznie staje się lepsze. Tu trzeba być otwartym na różne rozwiązania.

Otwartym, ale nie ślepym?

Problem jest w naturze ekonomicznej, bo optymalizacja oznacza, że wszystko opłaca się tylko dużym. Nie opłaca się więc mieć dwóch lub trzech krów. Trzeba ich mieć minimum 25. Stado, które jest „ok”, liczy ponad 120 sztuk. Jaka to jest skala najlepiej pokazuje przeszłość. Całkiem niedawno 120 sztuk w stadzie to był absurd w wielu krajach, a u nas tyle miały duże PGR-y.

Większość mleka pochodziła od małych producentów.

Którym dziś się nie opłaca, bo nie są w stanie spełnić oczekiwań dużych firm?

Dobrze to widać na rynku zbóż. Tam cztery firmy zajmujące się handlem produktami rolnymi – ADM, Bunge, Cargill i Louis-Dreyfus – kontrolują łącznie ponad 70 procent światowego rynku. W praktyce są więc monopolistami i nie mają konkurencji, bo im też najbardziej opłaca się ze sobą dogadać. Dla nas efekt jest tutaj taki, że nie jesteśmy w stanie nawet kontrolować, skąd jest zboże, które jemy, bo przywożą je właśnie duże korporacje. Myślmy więc, że mamy mąkę z Lubelszczyzny, a ona w rzeczywistości jest z Ukrainy lub z Rosji.

Niedawno robiłem badania, w których sprawdzaliśmy, skąd pochodzi większość pieczywa, które obecnie jemy. Czyli głębokomrożonego chleba, który ludzie kupują w hipermarketach.

I?

Taki chleb często przyjeżdża od regionalnego dystrybutora w zamrażarkach. Ale kto jest jego dostawcą? Tego nie udało się ustalić w żadnym z kilkunastu sklepów odwiedzonych przez studentów. Trzeba też wiedzieć, że nikt za bardzo nie kontroluje jej jakości. Wiemy o tym, ponieważ opisany skład jest przy nich zawsze taki sam i nigdy się nie zmienia. To znaczy, że nikt nie przygląda się, co jest w środku. Tymczasem w łańcuchu produkcji żywności są dwa elementy, które najmocniej wpływają na siłę rynkową. Pierwszy i najważniejszy to handel.

„Nie było takich umów”

Cenę narzuca ten, kto może sprzedać?

To wygląda tak, że jest niewiele dużych sieci handlowych, które tworzą regionalne platformy zakupowe. Nam się wydaje, że Polska jest wielkim producentem, ale... guzik. Jesteśmy w jednym worku z innymi krajami regionu, gdzie jest jeden kupiec lub jedno biuro kupujące produkty żywnościowe dla niego na całym świecie. I one przyjadą z takiego miejsca, które korporacji handlowej zapewni największy zysk. Tu nie ma takiego sentymentu, że na przykład Polacy lubią polskie jabłka, to będą jeść polskie jabłka. Dostaną najtańsze – na przykład z Turcji lub z Gruzji. Zdarzają się oczywiście produkty regionalne, specjalne pólki, ale to jest rzadkie.

Liczy się optymalizacja zysku i kupuje się tam, gdzie transakcja na niego pozwala.

Żeby bulkę dalo się sprzedać po 30 groszy.

Doskonale to widać w okolicach Głubczyc. To jest świetny obszar dla uprawy zbóż, a jednocześnie region, w którym jest bardzo wiele hodowli bydła. Robiłem tam badania i jak pan myśli, ile znaleźliśmy umów, w których hodowcy kupowali lokalnie zboże na paszę?

Nie wiem. Kilka?

Nie było ich. Nie było też umów między producentami pszenicy, a na przykład lokalnym młynem. O wszystkim decyduje cena, więc rolnik sprzedaje do pośrednika, a młyn kupuje to zboże, które jest najtańsze. W ostatnim czasie bardzo często była to pszenica z Ukrainy.

Żeby dobrze zrozumiał. W jednym miejscu w Polsce produkuje się zboże i hoduje bydło. Ale nasze zboże nie trafia ani do hodowców, ani do młynów, tylko do pośredników, którzy są w stanie wymusić niższą cenę skupu. A hodowcy i młyny kupują to, co jest najtańsze, czyli głównie zboże przywożone tysiące kilometrów z zagranicy – z Ukrainy, ale też np. z Rosji?

Tak.

Dla normalnego człowieka odnalezienie się w takim świecie musi być szalenie trudne.

Są ludzie, którzy pogubili się w tym bardzo mocno. Ale też po prostu ubywa gospodarstw. Ja jeżdżę na wieś, mam nawet gospodarstwo, więc widzę głębokość i zakres zmian jakie zaszły na polskiej wsi. Obok mnie został jeden sąsiad, który produkuje żywność. W całej wsi, która miała 500 numerów i praktycznie wszyscy mieli gospodarstwa, zostało ich pięć, może 10.

„Ta umowa będzie gigantyczną zmianą”

To dlatego polska wieś umiera?

Nie tylko dlatego. Jednym z podstawowych czynników jest polityka rolna. Wciąż największe oddziaływanie na kondycję rolnictwa w Europie ma Wspólna Polityka Rolna. Ta miała dwa filary. Jeden związany z rynkiem i cenami, a drugi z rozwojem obszarów wiejskich. Jednym z ważniejszych celów obu było to, by Unia była samowystarczalna pod tym względem, a europejskie rolnictwo mogło zapewniać ludziom dobrą żywność w umiarkowanych cenach. Między innymi dlatego dotowano produkcję, by ta się opłacała i ludzie się nią zajmowali.

Ale to się zmienia. Rynek żywności w Europie podlega presji ekonomizacji myślenia oraz oddziaływania grup interesów. I ja bym powiedział, że aktualnie wyżej niż dobro europejskiej społeczności stawia się interesy ekonomiczne różnych dziwnych sił. Prawdopodobnie wejdzie umowa z Mercosur i otworzymy się

na produkty żywnościowe z Ameryki Łacińskiej, co będzie gigantyczną zmianą. Jak dużą pokazało to, co działo się, kiedy do Unii wpłynęło zboże ukraińskie. I oczywiście można mówić, że fajnie, że wpłynie dużo zboża, bo będzie dzięki temu taniej. Tylko pytanie brzmi dla kogo?

Czy konsumenci zapłacą mniej?

Powinni.

A odczuł pan napływ zboża z Ukrainy w cenie chleba?

Nie.

No właśnie, a rolnicy muszą walczyć o egzystencję. To gdzie są te pieniądze?

Nie wiem.

Wzrosły marże. Zapewne dlatego w całej Europie jest wysokie poparcie dla strajków rolników, choć mogłoby się wydawać, że konsumenci będą chcieli po prostu obniżek cen. Warto zwrócić uwagę, że strajkowała nie tylko Polska, ale też Hiszpania, Francja, Holandia czy Niemcy. Nawiasem mówiąc moim zdaniem to pokazuje, jak świetnie zintegrowaliśmy się z Europą.

Skoro protestujemy i reagujemy wspólnie, to znaczy, że mamy podobne interesy.

Protesty rolników w Niemczech. Fot. FooTToo / Shutterstock.com.

„Na wsi powstają sypialnie”

A jednocześnie jest chyba tak, że spadająca liczba rolników, powoduje, że ich wpływ na decyzje podejmowane przez polityków maleje. I coraz trudniej im wygrać z korporacjami?

Z głosem rolników liczone się, ponieważ było ich dużo. Teraz europejska wieś się kurczy. Oczywiście nie we wszystkich regionach i nie zawsze tak samo, ale procesy rynkowe, o których mówiliśmy, powodują, że nie ma miejsca dla drobnych producentów i oni po prostu znikają.

Widać to w Europie. Widać też w Polsce. Ja w 2020 roku prowadziłem na Podlasiu badania z Grzegorzem Forysiem i dziwił się, że w niektórych gminach są już sami starsi ludzie. Są takie, gdzie praktycznie jest bardzo mało osób w wieku produkcyjnym. A jednocześnie wokół Białegostoku było zupełnie inaczej i okazywało się, że w gminach, w których jest poprowadzona droga i infrastruktura na dobrym poziomie, powstają nowoczesne osiedla z pięknymi domami.

Gminy, w których nie ma nowych dróg i infrastruktury, to jest inny świat.

Opuszczony dom we wsi Raduchów. Fot. Shutterstock/Rafał Sadowski.

Domy się zmieniają w zależności od tego, czy jest droga?

Tak. Zależnie od tego, czy są szlaki komunikacyjne. Jest sporo bogatych mieszczuchów, którzy chcą sobie zbudować dom na wsi, ale też chcą mieć dojazd do miasta. Dlatego im bliżej dobrych dróg i na przykład zjazdów z autostrady, tym jest więcej takich nowych domów.

Na wsi powstają więc po prostu sypialnie. Gdybyśmy zrobili badania cen i zabudowy wzdłuż najważniejszych dróg, to by pan na przykład zobaczył, że te rosną w zależności od bliskości zjazdów z autostrad. To nie jest zresztą nic nowego i zdarzają się sąsiadujące gminy, gdzie jedna się rozwija, bo ma dostęp do takiej drogi, a druga – położona od niej dalej – już nie. Nowi mieszkańcy nie chcą tam nadrabiać 20 kilometrów po kiepskich jakościowo drogach. Kowalski, który się zbuduje na wsi chce mieć

maksymalnie godzinę dojazdu do pracy i to po drogach, które są przewidywalne, pewne i szerokie. Rozwijają się więc gminy, które to mają.

Znikną w Polsce całe kody pocztowe? Całe wsie?

Oczywiście.

Z jednej strony mówi pan, że rolnictwo umiera. Z drugiej, jak się jeździ po Polsce, to jednak wsie wyglądają dziś często znacznie lepiej niż 20 lat temu. Są choćby te nowe piękne domy. Fotowoltaika na każdym kroku. Widać zmiany. Gdyby sądzić po okładce, nie jest tak źle.

Jednocześnie, kiedy z drogi krajowej lub wojewódzkiej zjedzie pan w bok, to można zobaczyć, jak dużo jest pustych domów, zarośniętych pól i miejsc, w których nie ma niczego. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy dawniej jechaliśmy na wieś, to widzieliśmy zagospodarowane i utrzymane poletka. A teraz one są dzikie i mniej ziemi jest użytkowane dla rolnictwa. Pomiędzy rokiem 2002 a 2020 ubyło prawie 5 mln hektarów użytków rolnych. Oczywiście wieś wyludnia się dość naturalnie, bo się starzeje. Procesy demograficzne są tutaj bardzo ważnym czynnikiem, ale to też jest trochę tak, że my zaczynamy racjonalizować. Wyludnia się, bo młodzi nie chcą zajmować się produkcją żywności, jeżeli to nie pozwala im utrzymać się na godziwym poziomie. Mnie osobiście bardzo bawią te wszystkie artykuły w mediach o ludziach, którzy przyjeżdżają na wieś i zaczynają produkować dla siebie, „w zgodzie z naturą”. Bardzo to jest piękne, tylko zwykle zapomina się dodać, że oni są rentierami lub co najmniej mają kapitał lub pozarolnicze źródło dochodu, które zapewnia im w tym poczucie bezpieczeństwa.

Polska wieś to dziś dwa światy. Fot. Mariana Serdynska/Shutterstock.

Ucieszyła się, że sąsiadowi zepsuł się samochód

Z tego wynika, że nie ma już czegoś takiego jak jedna polska wieś. Są różne światy.

Kilka lat temu, w czasie badań, rozmawiałem z jedną starszą panią, która mi powiedziała, że ucieszyła się, kiedy jej sąsiadowi zepsuł się samochód. Ja sobie pomyślałem, ale jak to? Dlaczego taka miła, poczciwa osoba cieszy się z czegoś takiego? Zapytałem i wyjaśniła. Okazało się, że sąsiad wprowadził się pięć lat wcześniej, a ona nawet nie wiedziała, jak wygląda. Przyjeżdżał autem. Otwierał bramę pilotem. Wjeżdżał na posesję, którą od sąsiadów oddzielał mur. Dopiero awaria dała okazję, by zamienili ze sobą choćby słowo. Ludzie, którzy przyjeżdżają teraz na wieś, należą do zupełnie innej kategorii i nie są nią zbyt zainteresowani.

Do czego im jest potrzebny sąsiad? Ich „plemię” jest najczęściej w social mediach.

Tam są koledzy i znajomi.

Znam też taki przykład, że sołtys w jednej wsi postanowił zrobić boisko dla dzieci w szkole i zaprosił rodziców, żeby razem zamontowali bramkę. Myślał, że jest dużo nowych ludzi, więc w ten sposób będzie okazja, żeby się poznali i zintegrowali. Nic tak nie integruje, jak praca.

Prawda?

Tak.

No i ci nowi mieszkańcy przyszli, siedli na trybunach, nawet przynieśli po piwku. Tylko, że oni wynajęli robotników, którzy za nich tę bramkę wkopali. Tymi byli oczywiście starsi mieszkańcy wsi, więc zamiast zakopać podział, ten został pogłębiony. Starzy wyszli na biedaków i „fizoli”.

W ogóle badania pokazują, że spada odsetek osób, które odwiedzają sąsiadów choć raz w tygodniu. Na wsi więzi zawsze były bliższe i emocjonalne, ale i tam stają się już bardzo letnie, wręcz chłodne.

„Przerażająca samotność ludzi starszych”

Piękniejąca okładka, skrywa coraz bardziej alarmującą treść?

Mnie najbardziej przeraża samotność. Ta przerażająca samotność ludzi starszych. Tego nie było wcześniej. Choć oczywiście nie jest to tylko rzecz „wsi”. W miastach też ją bardziej widać.

Ale w dużym mieście jest łatwiej. Nie wzmacnia jej choćby wykluczenie komunikacyjne.

Nie, ale na przykład na Śląsku świetnie widać starszych ludzi, którzy spędzają całe dnie w oknach, licząc na to, że ktokolwiek do nich zagada. Jednocześnie na wsi rzeczywiście jest większy problem z usługami społecznymi, bo zapominamy o tym, że one są tam zwyczajnie droższe. Pielęgniarka dojeżdżająca do takiej osoby musi dostawać za to więcej – więcej kosztują czas, benzyna. My jednak uznajemy, że jej nie damy więcej, więc pielęgniarki nie ma.

Pod tym względem rzeczywiście w miastach jest łatwiej. Podobnie jest też z usługami integracyjnymi. Są świetlice, centra aktywności, w których można się spotkać i porozmawiać.

Na wsi tego nie ma?

Są ciekawe pomysły. Jest na przykład coś, co nazywa się rolnictwem społecznym. Gospodarstwa zaczynają pełnić nowe funkcje. Byłem kiedyś na wyjeździe studyjnym w Norwegii, gdzie zajęcia „przy gospodarce” organizuje się dla ludzi z początkami demencji. Ci dbają o grządki, spotykają się z innymi, jedzą wspólne posiłki i przebywają ze zwierzętami. Okazało się, że dzięki temu o dwa lata udawało się przesunąć moment, w którym te osoby musiały trafić do opieki zamkniętej – odpowiednika naszych Zakładów Opiekuńczo-Lecznicznych. Taka opieka jest bardzo droga, więc Norwegom wyszło, że to się także opłaca.

Wszyscy wygrywają. U nas pojawiają się pomysły społecznego budownictwa dla seniorów. Są miejsca, gdzie to się już realizuje. Trochę to jest podobne, choć idzie o wiele dalej.

Gospodarstwa, o których mówię, to jest taka pośrednia forma. Ona odpowiada na potrzebę kontaktu, którą mają te osoby i mogą ją realizować zostając w swoim środowisku. Z osobami z okolicy. Najważniejszy jest w tym wszystkim duży stół, wspólny posiłek i dyskusja przy nim.

Słucham z uwagą, bo to jest kwestia, przed którą już stoimy, a będzie dużo gorzej. Są domy w złym stanie, w których mieszkają ludzie starsi. Marzną w nich. Są samotni. I nie za bardzo jest pomysł, co z tym zrobić. Pewnie dlatego, że to jest trudne, ale nie można zamknąć oczu.

Tu są co najmniej dwie sprawy, na które trzeba zwrócić uwagę. Dopóki możesz być w swoim środowisku, to w nim żyjesz. To jest między innymi sprawa godnościowa. Kwestia dumy, samodzielności. Ludzie chcą pracować, dopóki dają radę. Nie chcą być bezużyteczni. To ważne. Budownictwo społeczne to już kolejny etap. Bardziej, powiedzmy, zaawansowany.

Mówi pan o podstawowych potrzebach każdego człowieka.

Dobrze by nam zrobiło, gdybyśmy nauczyli się z powrotem wspólnotowości. Ja bym na przykład bardzo promował spółdzielczość. Ona by się świetnie wpisała w zmiany demograficzne. A jednocześnie odciążałaby rodziny, bo my też powinniśmy pamiętać, że to jest tak, że oczywiście młodzi z reguły zostawiają swoich rodziców oraz dziadków na wsi. Ale nie robią tego dlatego, że są wyrachowani. Tylko oni po prostu nie mają w tych miejscach pracy. Muszą jechać gdzieś indziej – za granicę lub do miasta, bo inaczej by nie przeżyli. I wracamy do tego, od czego zaczęliśmy i co pokazują protesty – rolnictwo umiera i nie da się już żyć z tego, z czego żyli ich rodzice i dzięki czemu, niekiedy, mogli wykształcić swoje dzieci.

Jedno z haseł protestu rolników w 2023 roku. Adam Cwil / Shutterstock.com.

Renty, emerytury, emigracja

Z czego ludzie na wsi żyją, skoro nie żyją z rolnictwa?

Największa część to są emeryci i renciści. Też z pieniędzy zarabianych na emigracji.

Jedziesz, wracasz, remontujesz? I tak w kółko?

To częste.

Stawiasz wymarzony dom, ale się okazuje, że trzeba wracać na saksy, żeby go utrzymać?

To jest kwestia kondycji gospodarki. Ale też transportu. Jeżeli da się dojechać do miasta, w którym jest praca – to ludzie jeżdżą. Często zastępując zresztą transport publiczny umawianiem się na wspólne podróże samochodem. Każdego dnia kto inny zbiera znajomych.

Tylko to też jest kwestia, o której mówiliśmy. Dostępu do dróg i szlaków komunikacyjnych.

Coś się zmienia?

Kiedy patrzę na wieś, to ciągle przychodzi mi do głowy słowo neofeudalizm. Na uniwersytecie jest teraz tak, że prawie nie ma dzieci rolników. Zawsze były. A dziś praktycznie ich nie ma.

Może wzrost gospodarczy otworzył inne możliwości?

Otworzył, ale to jest pytanie o nasze elity i to, skąd się rekrutują. Brakuje szans awansu. Widzi pan – na wsi zawsze byli obecni lekarze. Dziś jest ich o wiele mniej. Przyjeżdżają na chwilę do ośrodka zdrowia, ale wolą mieszkać w mieście. Ubywa przedstawicieli innych zawodów, które cieszą się społecznym prestiżem. A to jest trochę tak, że młodzi ludzie często osiągają awans w życiu dzięki temu, że spotkali w nim kogoś ważnego, znaczącego, kto pokazał drogę rozwoju.

Wyjątkowego nauczyciela. Może sąsiada lekarza...

Porównujemy się. Widzimy. Inspirujemy. I kiedy to znika, to co mi z tyłu głowy zostaje?

Mówi pan, że tacy ludzie znikają. Ale jednocześnie, że przybywa zamożnych enklaw.

Ważne jest to, że wieś kiedyś była zależna od natury, co wymuszało wspólnotowość. Tworzyło więź z sąsiadami, z miejscem i z przestrzenią. Wszystko tworzyło jakiś system. Ludzi łączyły sprawy szkolne, kościelne. Jakieś odśnieżanie, którym warto się było dzielić ze znajomymi.

Społeczeństwo rozbite na atomy

To przez demografię?

Częściowo. Ale duży wpływ ma na to cyfryzacja. Nowe technologie przygotowują i ułatwiają wyjście z lokalnej społeczności, wzmacniają proces deterytorializacji. Upowszechnia się styl życia, który rozbija społeczności na atomy. Ciekawe jest to, że na koniec wszyscy są samotni. Samotni są starsi ludzie. Ale samotni są też przybysze, tylko inną samotnością. Wszystkim brakuje wspólnoty.

Chociaż wielu z nas tego nawet nie wie. A dużo jest konfliktów między wsią starą i nową?

Dużo. Dobrym przykładem jest słynny konflikt z okolic Łodzi, gdzie nowi sąsiedzi pozwalają rolnikowi i po

wielu latach procesów zmusili go do zapłacenia odszkodowań. Za co? Za to, że produkuje wieprzowinę, a chlewnia – wiadomo – śmierdzi im i obniża wartość ich działek. Są konflikty o kombajny, krowy i pianie koguta. A nawet o kościelne dzwony, które biją na msze. O nowoczesne traktory, które głośno pracują, bo przecież najlepiej by było, jakby rolnik kosę ostrzył osetką i odtwarzał dla przybyszów sielskie wyobrażenie wsi spokojnej, wsi wesołej.

Kiedyś więc konflikty na wsi były o miedzę i gruszki. Teraz są o miejsce na „swój” świat.

I jeden z nich powoli, ale pewnie wygrywa, bo młodzi ludzie odchodzą z rolnictwa i szukają pracy gdzie indziej? Założenie, że ktoś przejmie gospodarkę jest dziś chyba rzadkie?

Rzadkie. Produkcja żywności wciąż jest mniej dochodowa niż inna działalność w gospodarce. Według danych Eurostatu to jest wciąż około 60 procent dochodów statystycznego pracownika lub przedsiębiorcy, bo też rolników trzeba traktować jak przedsiębiorców. Oni też mierzą się ze stałym ryzykiem – nieprzewidywalnością i brakiem kontroli, które są w rolnictwie. Teoretycznie można wszystko policzyć i zaplanować, ale jak przyjdzie susza, choroba zwierząt, burza lub inny kataklizm, to nic to planowanie nie będzie przecież warte.

Jest mroczny scenariusz

Zaczęliśmy od pytania o to, co zmieniło się przez ostatnie 20 lat. A co zmieni się przez kolejne? Wiem, że przewidywanie przyszłości to ryzykowna zabawa, ale gdyby miał pan wnioskować z tego co wie, widzi i dzieje się dziś na wsi. Jak będzie ona wyglądać za 20 lat?

Są dwie wizje utopijne. I jedna raczej mroczna dystopia. W pierwszej upowszechni się cyfryzacja, digitalizacja i robotyzacja rolnictwa. Produkcję żywności będzie w niej koordynować sztuczna inteligencja, która wykorzysta w niej różne nowoczesne narzędzia.

Zamiast gospodarstw będą fabryki spożywcze?

Coś w tym rodzaju. To już się trochę dzieje, bo automatyzacja postępuje. Są drony. Samojezdne maszyny, które działają dzięki GPS-owi. Na dziś wydaje się to być realne.

To by oznaczało, że mamy ostatecznie pokolenie polskich rolników. Kolejnym będą fabrykanci.

Jest to możliwy scenariusz. Ale jest też inny – dla mnie najbardziej pozytywny. Taki, że my w końcu dojdziemy do tego, że jesteśmy regionalnie zależni od produkcji żywności. Zrozumiemy, że bezpieczna jest ta żywność, której produkcję kontrolujemy i możemy mieć do niej zaufanie, bo znamy ludzi, którzy ją wyprodukowali. Wiemy kto to zrobił i to gwarantuje nam jej jakość.

Ale przede wszystkim bezpieczeństwo w świecie, w którym może się zerwać łańcuch dostaw.

To skrajnie inny scenariusz od pierwszego.

A jest jeszcze mroczna dystopia, w której wielkie firmy i rynek finansowy kontrolują ziemię, a rolnicy stają się robotnikami rolnymi, którzy z czasem stają się niewolnikami.

Tak już jest. Tylko nie u nas.

Bywa. W Stanach Zjednoczonych są wielkie – liczone w milionach – „plemiona nomadów”, które wędrują po kraju za pracą przy produkcji żywności. Przemieszczają się w zależności od pogody i pór roku. Wybierają miejsca, gdzie akurat jest „sezon” na coś. To taki współczesny feudalizm.

Właścicielem są tu fundusze inwestycyjne, które kontrolują ziemię. Już dziś wszystko to jest absurdalne, a

jednocześnie liberałowie przekonują, że byłby to świetny sposób dla wszystkich.

Dlaczego?

Ponieważ takie wielkie firmy mają lepiej zarządzać i lepiej optymalizować wykorzystanie zasobów.

Żywność jak energia

Optymalizowałyby na pewno i to bezwzględnie. Ale do żywności powinno się podchodzić chyba bardziej w kategoriach bezpieczeństwa? Jak do energetyki. To zasób strategiczny.

Bezpieczeństwa biologicznego, bo musimy jeść, by przetrwać. Ale też politycznego oraz ekonomicznego. Dlaczego my boimy się Ukrainy, kiedy chodzi o import żywności? Ponieważ jeżeli uzależnimy się od produkcji żywności w innym kraju, to to państwo będzie mogło nam narzucać swoje zasady. Nie przestaniemy jeść. I Unia Europejska była kiedyś mądra w tym, że dążyła do samowystarczalności żywnościowej. Pilnowano by co najmniej 85 procent żywności było produkowane na terenie, który kontrolujemy politycznie. To samo robią Japończycy, choć innymi metodami. Produkcja ryżu jest u nich kontrolowana w całości, bo zdają sobie sprawę, że jeżeli chcą być bezpieczni, muszą być niezależni od zewnętrznych dostawców.

Uprawy soi w Brazylii. Fot. Shutterstock/Marcus Mesquita.

Optymalizacja jest fajna dopóki jest dobrze. Europa ma świeży przykład energii i mogłaby z tego wyciągnąć wnioski. Bardzo było miło, kiedy tania energia płynęła do nas rurociągami z Rosji. Tylko kiedy przestało być miło, to dostęp do niej się skończył i zaczęły się schody.

Za komuny było takie modne hasło „stref żywnościowych”. Czas rzucić je znowu.

Co to takiego?

Obszary zaopatrzenia w żywność, które wyznacza się w taki sposób, by zabezpieczyć ludność w razie załamania tradycyjnych łańcuchów dostaw. W praktyce oznacza to, że w okolicach dużych miast dba się o to, by było tam dość żywności i możliwości jej dowiezienia w tradycyjny sposób. Choćby furmankami. W niepewnych czasach nie wydaje się to być złym pomysłem.

Jest z tym tak, jak pan mówił, że jest fajnie dopóki jest dobrze. Jaki może być problem z żywnością? Braknie to ściągniemy ze Stanów, Chin, Rosji lub Australii. Tylko, że jeżeli dojdzie do blokad transportu morskiego, kryzysu paliwowego lub innego, to może być niemożliwe. A teraz wszystko jest zorganizowane tak, że optymalizuje się produkcję regionalnie. My więc mamy bardzo dużo jabłek, bo te się świetnie sprawdzają w naszym klimacie, ale już na przykład potrzeb związanych z produkcją pomidorów, nie byłibyśmy w stanie zaspokoić.

Mądrzej byłoby to poukładać tak, żeby może było mniej sadów, a więcej innych rzeczy.

Protest rolników w 2024 roku. Fot. Karol Seweris/Shutterstock.

Rolnictwo wymiera, a w każdej chwili może być potrzebne?

Dokładnie tak jest.

To co z tym zrobić?

Najważniejsze jest tutaj pytanie do Unii Europejskiej. Jeżeli ta pójdzie w unowę z Ameryką Łacińską i likwidację rolnictwa w Europie, a na to się w tej chwili zanosi – także przez część zapisów Zielonego Ładu – to będzie oznaczało, że produkcja żywności bardzo spadnie. I kwestią staje się to, czy my się na to godzimy?

Jaki mamy w tym zysk? Druga kluczowa sprawa to kontrola łańcucha żywnościowego. Głównie przetwórstwa i sprzedaży, które powinny być w rękach państwa lub kogoś związanego z tym państwem, na terenie którego dystrybuje się żywność. Jaki to ma wpływ ma cały sektor produkcji żywności, bardzo dobrze widać w handlu.

Potrzebujemy systemu sprzedaży i skupu zboża, który będzie jednocześnie rezerwą. Ja bym tak rozmieścił magazyny i kontrolował wielkość produkcji, by mieć zapewnione bezpieczeństwo żywnościowe choć w krótkiej perspektywie oraz produkcję przez rok lub dwa.

Więcej państwa, mniej wolnego rynku?

Bzdurą jest mówienie, że produkcja żywności będzie regulowana przez rynek. Jeżeli ktoś tak twierdzi, to znaczy, że nie rozumie tej sprawy. Ona w idealnych sytuacjach może się poddawać procesom rynkowym i rynek jest tutaj pożądany. Ale jednocześnie powinna być kontrolowana i obserwowana przez pryzmat interesów państwa. W przypadku żywności rynek jest ułomny.

Są tutaj inne interesy.

Nie jest wielką tajemnicą, że kiedy chodzi o zasoby strategiczne, to rynek lubi uginać się przed interesami dużej polityki. I wykorzystuje się go do dbania o interesy geopolityczne.

By zadbać o swój, potrzebujemy systemu, w którym rozbija się monopole i opłaca się być rolnikiem. Tymczasem, kiedy spojrzysz na liczby dotyczące wsi, to jasno widać, że jeżeli nikt rolników nie wspomże w walce, którą toczą, to się wszystko wysypie. To co jest najważniejsze, da się zrobić. Tylko potrzebne jest działanie sił politycznych. Także w Unii Europejskiej. Byleby była to Unia, które chce dobra obywateli, a nie wąskich grup interesów.

Prof. Piotr Nowak – profesor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor licznych publikacji. Specjalizuje się w socjologii obszarów wiejskich i rolnictwa.

Tomasz Borejza

Dziennikarz naukowy. Członek European Federation For Science Journalism. Publikował w Tygodniku Przegląd, Przekroju, Onet.pl, Coolturze, a także w magazynach branżowych. Autor książki „Odwołać katastrofę”.